

Listy do dra Józefa A. Rolle (1830-1894) ze zbiorów  
Biblioteki Jagiellońskiej<sup>1</sup>  
(wybór)

Letters to Dr. Józef A. Rolle (1830-1894) from the collection  
of Jagiellonian Library  
(selection)

**List prof. Stanisława Domańskiego, redaktora „Przeglądu Lekarskiego”<sup>2</sup>**

Kraków, 1 listopada 1878 r.

Szanowny Kolego!

W imieniu właściciela i wydawcy, którym jest Towarzystwo Lekarskie tutejsze, winienem Sz. Koledze podziękować najuprzejmiej i najserdeczniej za nadesłaną dla „Przeglądu Lekarskiego” korespondencję, która najprawdopodobniej do prawdy ukaże się u nas z dnia 9 bm. i r. Prosząc i nadal o naszym piśmie pamiętać, udaję się zarazem do Sz. Kolegi z uprzejmą prośbą, żeby raczył jednać naszemu piśmie abonentów osobiście tak w Petersburgu jak i na Podolu, gdzie dotychczas niewielu ich mamy. W tym celu albo prosiłbym o nadesłanie nam adresów lekarzy bądź podolskich, bądź petersburskich, którym by warto posłać po nrze „Przeglądu Lek.” na okaz albo o łaskawe pozwolenie nadesłania Sz. Koledze kilkunastu egzemplarzy, jakiego nru celem rozdania między znajomych kolegów lekarzy. W każdym razie zrobiłby nam Sz. Kolega jak największą przysługę, gdyż Towarzystwo Lekarskie Krakowskie nie prowadząc wydawnictwa dla żadnych zysków, pragnie jedynie mieć organ, którym by nie potrzeba wstydzić się przed obcymi.

Obecnie mogę donieść Sz. Koledze, iż liczba abonentów „Przeglądu” ciągle się zwiększa i mamy niepłoną nadzieję, że z wyrobieniem wraz szerszego grona współpracowników uda nam się z „Przeglądu” utworzyć poważny organ lekarski. Ponieważ atoli Redakcja mimo najlepszych chęci błędzić może, byłoby mi nader przyjemnie, gdyby Sz. Kolega jako Członek naszego Towarzystwa raczył mi wyjawić swoje

<sup>1</sup> Biblioteka Jagiellońska w Krakowie, Dział Rękopisów, sygn. 7829 IV.

<sup>2</sup> BJ..., s. 75. – Czasopismo „Przegląd Lekarski” ukazywało się od 1862 r., a od 1866 r. było organem Towarzystwa Lekarskiego Krakowskiego.

zdanie otwarcie w terażniejszym „Przeglądzie”, a mianowicie wykazał jego braki, gdyż tym tylko sposobem można je będzie usunąć. Do Redakcyi nie należę, ale jako prezes Towarzystwa mam głos ważny, który będzie znaczyć w potrzebie.

Przy tej sposobności pozwolę sobie donieść Sz. Koledze niemiłą wiadomość, że kol. Kramer dosyć mocno chory na zapalenie pęcherza moczowego skutkiem hypertrophii prostaty.

„Przegląd Lekarski” poleciłem regularnie Sz. Koledze wysyłać pocztą a z honorarium przypadającym za jego pracę postąpimy sobie zupełnie według Jego życzenia.

Na tem kończąc, żegnam i polecając „Przegląd Lekarski” łaskawym względem Sz. Kolegi zostaje Jego życzliwym kolegą i sługą

Domański



**List Kajetana Kraszewskiego z Romanowa z 24 lipca 1880 r.,  
poczta przez Białą Wisznicę, Gubernia Siedlecka<sup>3</sup>**

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Otrzymałszy za pośrednictwem krewnego mego Antoniego Kr: z Sopówki, łaskawie nadesłany, a co więcej umyślnie napisany, autograf Pana Dobrodzieja do biblioteki i zbiorów naszych w Romanowie, spieszę w moim i syna mego Bogusława, który autografy zbiera, imieniu przestać najserdeczniejsze podziękowania, a jako najszczerzy wielbiciel Pański, ośmielam się zaprzeczyć prawa do tej skromności, jaką Pan Dobrodziej wyraziłeś w swoim piśmie, temu bardziej że i sąd nawet najbezsronniejszy, imię Pańskie stawić musi w literaturze naszej obok nieśmiertelnego Szajnochy<sup>4</sup>.

Chwytałem przeto tę sposobność, ażeby choć listownie zbliżyć się do Autora nieporównanych opowiadań; miałem nadzieję poznać Pana Dobr. osobiście zeszłej jesieni w Krakowie czasu jubileuszu brata Jozefa, ale gdy ta mię zawiodła, więc choć listownie się przedstawiam, a może Bóg pozwoli uczynić to kiedyś osobiście; u mnie też jest nieco szpargałów, bo je zbieram i grzebać dość w nich lubię. Wyczytałszy w ostatnich trzech opowiadaniach Pańskich wzmianki o Rożyńskich Książkach, o których że wszędzie głucho, co i Pan Dobr, zauważyłeś, gdy mnie się udało coś niecoś o nich w starych dokumentach wyszperać, więc, czem chata bohata przesyłam to Panu Dobr.

<sup>3</sup> BJ..., s. 163. – Kajetan Kraszewski był bratem Józefa Ignacego Kraszewskiego, właścicielem Romanowa.

<sup>4</sup> Chodzi o Karola Szajnochę (1818-1868), pisarza i historyka.

w nadziei że się może na co przyda przy czym łączę wyrazy najprawdziwszego szacunku i poważania

jako najszczerzej życzliwy

sługa  
Kajetan Kraszewski

proszę obrócić

Nadmieniam że gdyby Pan Dobrodziej jechał np. do Warszawy na Brześć Litt: to za Terespołem od pierwszej stacji zwanej Chotyłów jest tylko trzy godziny jazdy do naszego starego Romanowa, konie na zawołanie czekać mogą, a najżyczliwszy sługa Pański z radością powitałby Go na swoim progu. W tych dniach właśnie spodziewam się przybycia zacnego Pługa<sup>5</sup> i Odyńca<sup>6</sup> patriarchy, którzy od warszawskiego skwara uciekają do mnie.

Złapałem dziś literacką plotkę, która jest wyborna, więc się nią dzielę.

Świętochowski<sup>7</sup>, znany pozytywista a bezwyznaniowiec, redaktor Nowin, chcąc Panu Bogu widać dokuczyć, umyślił pisać Bóg przez małe b. Otóż pocziwy nasz Nestor poetów, Odyniec puścił na niego w obieg czterowiersz następujący.

*Doktor filozofii, uczony jak słyszę,  
Co imię Pana Boga przez b małe pisze.  
Przyznajcie czytelnicy, że ma prawo wszelkie  
Ażeby tytuł jego pisać... przez d wielkie.*



### List Ludomiła Germana z Krakowa z 15 stycznia 1881 r.8

Wielmożny Panie!

Względy literackie niech usprawiedliwią śmiałość nieznanego Panu zapewne korespondenta, iż wprost się do Niego z zapytaniem i prośbą udaje. Ośmiela mnie chyba kolegowanie w „Przeglądzie Polskim”, którego współpracownikiem jestem od niedawna.

<sup>5</sup> Adam Pług (1823-1903) – poeta i publicysta.

<sup>6</sup> Antoni Odyniec (1804-1885) – przyjaciel Adama Mickiewicza, poeta i tłumacz.

<sup>7</sup> Aleksander Świętochowski (1849-1938) – pisarz, publicysta, redaktor dziennika „Nowiny”, znany z poglądów lewicowych i antyklerykalnych.

<sup>8</sup> BJ..., s. 87.

W najnowszym numerze Gazety Lwowskiej w fejletonie „Hofmann w Warszawie”<sup>9</sup> wyczytałem mianowicie, iż w posiadaniu Wielmożnego Pana ma się znajdować korespondencya Zacharyasza Wenera, znanego niemieckiego pisarza. Zajmując się z zawodu literaturą niemiecką a pracując obecnie nad seryą literackich portretów owych niemieckich pisarzy, którzy w jakąkolwiek weszli styczność z naszym krajem, czy naszą literaturą, skwapliwie pospieszam z uprzejmą prośbą o łaskawe powiadomienie, czy doniesienie „Gazety” prawdziwe i czy korespondencya owa może mieć jakieś literackie znaczenie. Jeżeli tak było, a Wielmożny Pan nie zamierzałbyś sam ogłosić ją, czy w jaki inny sposób zużytkować, dodaję prośbę, byś raczył uprzejmie dozwolić mi z niej korzystać i w całości czy częściowo opracować.

W każdym razie o łaskawe wyjaśnienie kwestyi rzeczony korespondencyi usilnie proszę, a łącząc wyrazy głębokiego poważania dla zasług i prac Wielmożnego Pana kreślę się

Jego mniejszym sługą

Ludomił German  
prof. szkoły wyż. realnej



### List ks. Tadeusza Chromeckiego (bez daty, prawdopodobnie po 1882 r.)<sup>10</sup>

Wielmożny Panie Doktorze Dobrodzieju!

Biorąc rękopisy ś.p. ks. Wojszwyłły, które mi Pan Dobrodziej przysłać raczył w przeszłym roku, zobowiązałem się oddać je za rok tj. d. 1 września roku bieżącego. Jakoż na ten termin byłem zupełnie gotów do ich oddania, gdyż porobiłem wypisy obszernie tak, że mógłbym z nich przygotować coś do druku. Rękopisów jednak nie odesłałem, gdyż nie miałem pewnej osoby, która by podjęła się je przewieźć do Kamieńca, a nie uważam za stosowne przesyłać je pocztą. Spoczywają więc u mnie i gotowem je za pierwszą pewną sposobnością z podziękowaniem odesłać.

Książę T. Lubomirski, współwydawca encyklopedii wychowawczej, będąc u mnie oglądał te rękopisy i podobała mu się bardzo historia prowincjałów litewskich i chce ją swoim nakładem wydrukować dedykując X. Krasińskiemu biskupowi

<sup>9</sup> Chodzi o słynnego przedstawiciela niemieckiej literatury romantycznej E. T. A. Hofmanna (1776-1822), który ożenił się z Polką, a w 1804 r. przebywał w Warszawie. W tym samym czasie przebywał tam Zachariasz Werner, który w 1814 r. przyjął święcenia kapłańskie i z czasem objął katedrę w Kamieńcu Podolskim.

<sup>10</sup> BJ..., s. 52-53.

wileńskiemu<sup>11</sup>. Mam więc zaszczyt zapytać się, czy Pan Dobrodziej nie ma nic przeciwko temu? Będę oczekiwał łaskawej odpowiedzi w tym względzie.

Mam jeszcze jedną prośbę do Pana Dobrodzieja, do której jednak z wszelką nieśmiałością przystępuję i nawet bym się na nią nie odważył, gdyby mię do niej tenże książę L. nie ośmielił.

Kollegium Krakowskie jest jedynym pozostałym na ziemi polskiej kollegium Pijarskim. Rękopisy o Pijarach Litewskich byłyby ozdobą naszej biblioteki, gdyby je P. Dobrodziej chciał nam darować lub wreszcie wymienić na jaką inną książkę, która by Panu Dobrodziejowi była potrzebna, a którą byśmy może w Krakowie wyszukali. Byłby P. Dobrodziej istotnie dobrodziejem naszej biblioteki, gdyż o Pijarach oprócz dwóch broszur X. Moryńskiego o kollegium Lubieszowskim i Międzyrzeckim nie mamy nic dotąd. Znając zamiłowanie Pańskie do zbierania rękopisów, wiem, że w drażliwą stronę uderzam; jednakże kupić nie kupić, potargować wolno, więc i ja targuję, a wyrok Pański przychylny czy odmowny przyjmę z poddaniem się woli Jego.

Oczekując łaskawej odpowiedzi zostaję z głębokim szacunkiem  
Sługa w Chrystusie,

x. Tadeusz Chromecki Pijar



### List Henryka Gilńskiego z Petersburga z 4 stycznia 1884 r.<sup>12</sup>

Adres: Księgarnia J. Ungra, plac Kazański, No 7.

Szanowny i Dobry Panie!

Wszystko zrobię wedle woli i rozkazów Szanownego Pana. Ręczyć nie mogę, ale prawie pewien jestem, że otrzymam tu na opowiadanie aprobatę cenzury. Proszę więc Szanownego Pana o łaskawe przesłanie mi korekty poprawionej, którą przepiszę starannie i oddam do cenzury. Rękopis mam u siebie. Gdyby go Pan życzył posiadać – zwrócić uwagę. Tytuł będzie, jakim go Szanowny Pan mieć chce. Dzięki serdeczne za życzenia, które mi są tem droższymi, że pochodzą od takiego jak Szanowny

<sup>11</sup> Chodzi o biskupa Adama Stanisława Krasieńskiego (1810-1891), pijara, który za odmowę poparcia władz carskich podczas powstania styczniowego został zesłany do miasta Wiatka, gdzie przebywał w latach 1863-1882, a później wobec zakazu powrotu do Wilna zamieszkał w Krakowie.

<sup>12</sup> BJ..., s. 96.

Pan człowieka. Niech Pan sobie wyobrazi z iloma to trudnościami na każdym kroku walczyć trzeba: 'Gwiazdy' dotąd nie mam!! Cenzura raczyła ją ostatecznie dopiero „28 Декабря” puścić!! Czekam jak na zbawienie, a jak tylko otrzymam wnet prześlę ją Szanownemu Panu. Ciekawym zdania Pańskiego, a gdyby rok przyszedł był szczęśliwszym dla mnie i coś z pióra Szanownego Pana się dla mnie wypisało, oj! jakie by to było dobre!!

Życzenia śle, są szczerze i prawdziwe, wyrazy szacunku łączę

Oddany zawsze  
HGliński



**List Walerego Przyborowskiego z Redakcji „Chwili” z Warszawy  
z 27 sierpnia 1885 r.<sup>13</sup>**

Szanowny Panie.

Doszły już zapewne Pana wieści, że w Warszawie pod moją redakcją ma wychodzić nowe pismo codzienne p.t. „Chwila”. Jako w istocie rzeczy porywam się na to dźwiganie ciężkiego zaprawdę krzyża w naszych warunkach. Załączający się przy niniejszem prospekt objaśni Szanownego Pana w grubszych zarysach z programem „Chwili”. Numer próbny, który wydaję w pierwszych dniach września da Szanownemu Panu zupełną i wyraźną odpowiedź na wszelkie wątpliwości dotyczące tego programu. Chcemy przede wszystkim wystąpić przeciw programowi t.z.w. pracy organicznej, który przez dwadzieścia lat tumanił oczy narodowi, który go ubezwłasnowolnił zupełnie, który się dziś zużył i wyczerpał, który obniżył poziom patriotycznych i obywatelskich uczuć w narodzie, który na koniec stał się dojną krową dla wszystkich karierowiczów i aferzystów, Żydów i Niemców. Nie będę się tu zresztą rozpisywał o naszym, t.j. „Chwili”, programie. Numer próbny powtarzam, który Szanownemu Panu zaraz po przyjęciu przyślę, objaśni Pana zupełnie.

W tej chwili idzie mi o to, bym mógł dla „Chwili” zyskać sobie Pańskie pióro. Pragnąłbym, gorąco bym pragnął, by Szanowny Pan pisywał z Kamieńca do nowego dziennika korespondencje o tym wszystkim, co w dawnej kresowej twierdzy się dzieje, co porabia tamtejsza ludność polska, jak żyje, o czym marzy i do czego aspiruje. Dziennik będzie miał charakter przede wszystkim polski i demokratyczny; potrzeb-

<sup>13</sup> BJ..., s. 260-261.

ne są więc nam wieści o wszystkim, co Polaka obchodzić może. Bez zaprzeczenia posiada Szanowny Pan stosunki na Podolu; może nam wskazać korespondentów z różnych okolic słonecznej ziemi podolskiej, nadesłać ich adresa, a my się z nimi skontaktujemy.

Chciałem wreszcie prosić Was, Szanowny Panie, byście baczną zwracali uwagę, jeśli to jest możliwe, na rzeczy polskie drukujące się po różnych miesięcznikach rosyjskich i dawali nam o nich sprawozdanie. Honorarium za wiersz w „Chwili” (nieraz krótki, bo dziennik mieć będzie sześć szpalt przy formacie wszystkich większych gazet warszawskich) płacić będziemy po 3 kop. na początku. Później, jak gazeta dobrze pójdzie, gotowi jesteśmy znacznie podnieść to honorarium.

Upraszam o szybką i łaskawą odpowiedź, tymczasem, choć nieznajomy, przesyłam wyrazy serdecznego pozdrowienia

Sługa  
Walery Przyborowski



**List dra med. Teofila Rewolińskiego z Radomia  
z 6 (18 starego stylu) listopada 1886 r.<sup>14</sup>**

Szanowny i Zacny Kolego,

W dzisiejszym Nrze 90. „Gazety” zamieszczono dokończenie Waszego opowiadania „Fatyma”. Wszystkie numera, w których praca ta Wasza mieści się, przesłałem Wam, a teraz dziękując najserdeczniej za pozwolenie drukowania mi tej pracy proszę najuprzejmiej o oznaczenie honorarium, abym się Wam mógł jak najprędzej uiścić z należności.

Proszę przy tem mieć wzgląd na moją biedną gazetkę, którą wydając robię prawdziwe z siebie poświęcenie, gdyż nie tylko żadnej z niej zysku nie mam, ale z własnej kieszeni dopłacam, i jeszcze wiele prócz tego kłopotów i przykrości znośić muszę.

Mam nadzieję, że i na przyszłość raczycie mnie zaszczycać swojemu względami, i gazetkę moją od czasu do czasu zasilać utworami swego pióra –

Z najgłębszym szacunkiem i poważaniem

Dr med. Rewoliński

<sup>14</sup> BJ..., s. 276.



**List dra Józefa Kallenbacha, bibliotekarza Akademii Umiejętności w Krakowie  
z 2 lipca 1887 r.<sup>15</sup>**

Czcigodny Panie Doktorze Dobrodzieju!

Serdecznie dzięki za list i uwagi dotyczące mojej pracy. Widząc, jak Drogiego Doktora zainteresowała, uważam za stosowne kilka objaśnień przesłać. Co do drukowania tekstu, to muszę zauważyć, że rewizja moja już z tego względu, że w „Pamiętniku” Akademii drukowana, nie jest przeznaczona dla ogółu, ale li tylko dla sfer naukowych i że zupełnie inaczej drukowałbym tekst dla szerokich warstw. W wydaniu zaś naukowym chodziło o możliwie wierne oddanie tekstu autografu, a więc poprawki wszelkie i przekreślenia muszą iść tak jak w rękopisie, a nie wolno ich spychać do „suteren”, bo podając tekst oczyszczony zatarłoby się właśnie ową pracę duchową i walkę, o której uwydatnienie głównie chodziło. Co innego w wydaniu popularnym; propaguję myśl takiego wydania kosztem Akademii i skoro tylko uda się zebrać najgłówniejsze rękopisy Adama<sup>16</sup> rozpoczniemy pracę.

Nie rozumiem, dlaczego oznaczenie r. 1860 ma być niedokładne, skoro, jak Drogi Doktor sam stwierdza, fragmenty wyszły w t. III r. 1860. O barwie papieru i o wodnych znakach nie można było pisać – papier prosty, gruby bez wodnych znaków, zwykła studencka bibuła szara. Facsimile byłoby bardzo pożądane i starałem się o nie usilnie – ale cóż poradzić ze starym, skąpym Majerem!<sup>17</sup> a własnych funduszków na to nie miałem. Byłoby się może po jakich kilku miesiącach wykołatało fundusik, ale z biedy – a chodziło mi o to, aby jak najrychlej rzecz wydać i sprawę ważną wydania krytycznego tekstu poruszyć. Jakoż zainteresowali się ludzie bardzo. K. Przeździecki sprowadził mi zaraz „Grażynę” z mojej Biblioteki w Warszawie, piękny rękopis Adama, „Pan Tadeusz” jest u hr. Tarnowskiego. Słowem powoli gromadzi się materiał, a byle zdrowie służyło, wzniesiemy niebawem *viribus unitis* pomnik trwały Adamowi w wydaniu uczciwym pism Jego. Może nie tak długo będzie czekał na takie wydanie, jak na ów pomnik ze spiżu, który ani rusz nie może się wydobyć ze sfory komitetów i projektów, i krzyków...

Żal mi bardzo, że tegoroczny nawał pracy nie pozwoli choć na chwilę zajrzeć do kochanego Kamieńca, odwiedzić swoich, pogawędzić z Czcigodnym Doktorem o niejednym. Ale, cóż radzić, obowiązki przykuwają do miejsca, osowiałem też nie mało, szczęście, że dni szybko lecą i na smutki nie ma czasu. Za nowiny kamienieckie serdecznie będę zobowiązany i przypominam łaskawą obietnicę.

---

<sup>15</sup> BJ..., s. 132-133. – Józef Kallenbach (1861-1929) urodził się w Kamieńcu Podolskim i jako młody człowiek często gościł w dworku Józefa Rolle, od którego przejął zamiłowanie do historii i literatury polskiej. Za: Józef Spytkowski, Kallenbach Józef Henryk, w: PSB, t. XI, Wrocław 1964-1965, s. 491-493.

<sup>16</sup> Chodzi o Adama Mickiewicza, którego twórczości był Kallenbach wybitnym znawcą.

<sup>17</sup> Chodzi o Józefa Majera (1808-1899), lekarza, antropologa, wtedy prezesa Akademii Umiejętności w Krakowie.



Stydium o IV. części *Dziadów* oddałem Uniwersytetowi jako pracę habilitacyjną na docenta<sup>18</sup>. Być może, że jeszcze przed wakacjami zavezwą mnie do wykładu próbnego – więc i strach, i pracy nie mało...

Ściskam dłoń Czciwego Doktora Dobr., Pana Michała i [Karola] całuję i ich pamięci polecam, przywiązany sługa

Kallenbach

P.S. A co tam słyhać z geografją Powiatu Kamienieckiego? Majer obiecał mi drukować to osobno w warunkach, jakie Doktor podał (200 egzemplarzy autorowi), proszę przysyłać w jesieni przez synów.



**List Teofili hrabiny Działyńskiej, z domu Komorowskiej, z Trojanowa  
z 8 października 1887 r.<sup>19</sup>**

Szanowny Panie Dobrodzieju!

Od znajomych Pana Dobrodzieja, jako też i z odezwy Jego w publicznych piśmiech, dowiedziałam się, że Pan Dobrodziej poszukujesz starych akt. Po śmierci śp. brata mego Kazimierza Komorowskiego, jako też i po dawnych właścicielach Trojanowa, Woroniczach i Działyńskich, jestem w posiadaniu bardzo dużo akt z 15-16 wieku aż do naszych czasów, może Pan Dobrodziej zechce one przepatrzyć, w takim razie prosiłabym o zawiadomienie mnie, listownie lub telegrammą, o dniu przybycia, abym mogła sama Go powitać w moim domu i wysłać konie do stacji Berdyczów.

Raczy Szanowny Pan Dobrodziej przyjąć zapewnienie wielkiego szacunku

TDziałyńska



<sup>18</sup> Rozprawa habilitacyjna Kallenbacha pt. *Dziadów część czwarta. Studium porównawcze* została wydana w Krakowie w 1888 r.

<sup>19</sup> BJ..., s. 78.

**List Ludwika Finkla ze Lwowa z 1 września 1888 r.<sup>20</sup>**

Czcigodny Panie,

W Okopach św. Trójcy<sup>21</sup> znajdują się ruiny kościółka, który obecnie kilku ludzi dobrej woli, między nimi ks. arcyb. Feliński<sup>22</sup>, pragną odbudować. Ponieważ zaś rzecz ma się dokonać w części składką publiczną, więc udali się do mnie z prośbą o napisanie krótkiej historii Okop, aby na nie zwrócić powszechną uwagę. W tej pracy oczywiście znalazłem największą pomoc w dziełach Czcigodnego Pana, znakomitego znawcy historii zameczków kresowych. W ustępie o Okopach Św. Trójcy, który jest mi podstawą dalszych badań, nie znajduję jednak nic o kościółku, kiedy powstał, kto fundował itd.; o te zaś daty szczególnie w tym razie mi chodzi, chociaż i wszystko inne odnoszące się do historii Okop miałyby dla mnie niemało interesu.

Korzystając więc z niedawnej sposobności, która mi pozwoliła osobiście poznać Czcigodnego Pana i pomnąc tego, co mi Czcigodny Pan o Swoich wypisach z akt kamienieckich mówił, pozwalam sobie udać się do Niego z prośbą, czy niewiadome Mu są jeszcze jakieś szczegóły odnoszące się do historii Okop a specjalnie do kościoła Św. Trójcy. Polecając Mu zaś gorąco prośbę tę kreślę się z wyrazami prawdziwego szacunku

Jego powolnym sługą  
Ludwik Finkel

**List dra Ferdynanda Obtulowicza z 23 Maja 1889 r.<sup>23</sup>**

Wielmożny Panie Kolego!

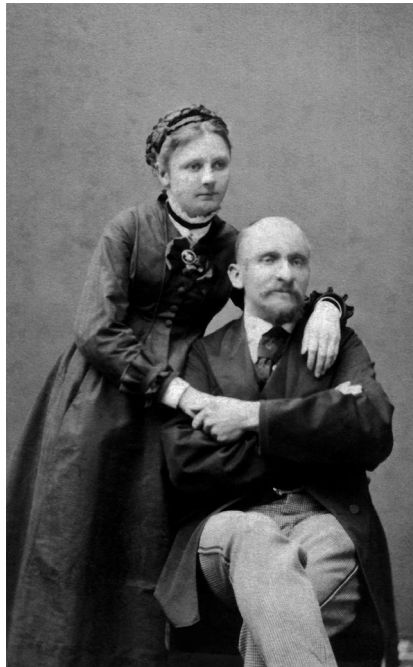
Słowa uznania, jakie już kilkakrotnie od W-go Pana Kolegi, nader dla mnie łaskawego, otrzymałem, stanowią dla mnie najwyższą nagrodę za prace literackie na polu

<sup>20</sup> BJ..., s. 83. – Ludwik Finkel (1858-1930) był wtedy wykładowcą historii nowożytnej Polski i powszechnej oraz historii literatury polskiej w Wyższej Szkole Rolniczej w Dublanach.

<sup>21</sup> Okopy (lub Okop) św. Trójcy to twierdza wzniesiona w 1692 r. u ujścia Zbruczu do Dniestru, która miała trzymać w szachu Turków stacjonujących w odległym o 20 km Chocimiu i w zajętych przez nich Kamieńcu Podolskim. Twierdza została zniszczona w 1915 r.

<sup>22</sup> Zygmunt Szczęśny Feliński (1822-1895) był profesorem Akademii Duchownej w Petersburgu, słynął z działalności patriotycznej i charytatywnej. Przyjaciel ks. Łubieńskiego, korespondenta Józefa Rolle. W 2009 r. kanonizowany.

<sup>23</sup> BJ..., s. 225.



Aleksander Jelski z Zamościa koło Mińska Litewskiego z córką Aleksandrą Glogerową

naszego piśmiennictwa lekarskiego i są również dla mnie zachętą do dalszej pracy w naszym żmudnym zawodzie.

Że prac moich na polu epidemiologii inni koledzy nie znają lub je przeoczą, pochodzi to zapewne stąd, że w nawale moich zajęć urzędowych i prywatnych nie miałem zwykle czasu do tłumaczenia ich na języki obce, zwłaszcza na język niemiecki, a nasza komisya sprawozdawcza do „Archiwum” Virchowa i Hirscha wiele prac pomija milczeniem z powodu niedbalstwa. Np. w roku obecnym komisya ta istniejąca dotąd przy „Przeglądzie Lekarskim” zupełnie istnieć przestała, tak że ja żadnych referatów z Redakcyi naszego „Przeglądu” do tłumaczenia dla tegoż „Archiwum” nie otrzymałem i ograniczyłem się jedynie do streszczenia własnych rozpraw drukowanych w r. z.[eszłym] w „Przeglądzie” i przesłanie ich na ręce prof. Virchowa w Berlinie.

Rozprawę moją o epidemiach tyfusu plamistego przetłumaczyłem na niemiecki i drukowałem w [...], a odbitkę tejże rozprawki ośmielałem się przesłać W-mu Panu Koledze w upominku. Tak samo przetłumaczyłem na niemiecki wykład miany w sekcji chirurgicznej o resekcji (...) jelita i przesłałem już do kilku niemieckich czasopism lekarskich. Rodacy nasi przeto nie będą już mieli wymówki i za pośrednictwem niemieckich gazet lekarskich zapoznają się z pracami innych kolegów.

Bardzo jestem zadowolony z obrotu sprawy szczepienia ospy za pomocą krowianki w naszym Kraju; już w roku obecnym będzie większa część dzieci zaszczepiona

krowianką, a od roku przyszłego począwszy zostanie sprawa ta w Sejmie przeprowadzona i wszystkie dzieci będą szczepione krowianką, jak zatem przemawiałem w mej ostatniej rozprawce drukowanej w „Przeglądzie Lekarskim” w ub. roku. Sprawę tę poruszałem i przez posłów naszych, skutkiem czego usiłowania te, tak moje jak i Ministra Zdrowia, zostały uwieńczone skutkiem przychylnym.

Przepraszam bardzo że tak późno przesyłam najszczerze podziękowania za tyle względów i łaskowości, ale chciałem dołączyć już dowód dalszej jeszcze pracy w obcym języku.

Z prawdziwym poważaniem  
Wdzięczny i życzliwy

Obtułowicz



**List Włodzimierza księcia Czetwertyńskiego z Milanowa  
z 11 (23 starego stylu) listopada 1889 r.<sup>24</sup>**

Szanowny Panie.

Parę dni temu odebrałem list Jego, dopytujący o szczegóły dotyczące śp. Juliana Kędrzyckiego. Niewiele o nich sam wiem, lecz czem chata bogata tem rada, więc zaczynam. Pierwszą z Nim znajomość zrobiłem w Usolu na Syberyi, gdyż w czasie pobytu mego w Uniwersytecie Kijowskim od r. 1856, już go w Kijowie nie było, pozostały po Nim tylko tradycje, o których od starszych kolegów słyszałem. Był on w tym czasie nauczycielem w domu Marszałka Mazarakięgo w powiecie Lityńskim, gdzie zajmował się wychowaniem synów Jego Waclawa i Augusta. O pobycie tym żadnych drobniejszych szczegółów nie posiadam, lecz takowych Waclaw Mazaraki mógłby z łatwością udzielić. Z Kijowa, gdzie w roku 1860 lub 1861 został nauczycielem pol-

<sup>24</sup> BJ..., s. 56-59. – Julian Kędrzycki (1827-1889) był urodzonym na Podolu nauczycielem, poetą i uczestnikiem powstania styczniowego. Jego ojciec cierpiał na depresję i popełnił samobójstwo, dlatego Józef Rolle – przekonany o dziedziczeniu psychopatii – interesował się losem Juliana. Kędrzycki został zesłany na ciężką katorgę do warzelni soli w Usolu na Syberii. Mieszkał tam razem z autorem listu. Za: Stanisław Sierotwiński: *Kędrzycki Julian*, w: *PSB*, t. XII, Wrocław 1966-1967, s. 358-359.

skiego języka, dostał się do ciężkich robót do Usola na Syberyi. Tam go zastałem, zamieszkaliśmy razem i było Nam wcale znośnie. Utrzymanie Jego stanowiły lekcje dawane dzieciom zesłańców i miejscowych urzędników lub bogatszych mościów. Po moim powrocie do kraju, wkrótce tak jak inni został zwolniony z robót i przeniósł się na mieszkanie do Irkucka. Tam zdolności swe pedagogiczne mógł rozwinać na szeroką skalę. Cały prawie dzień schodził Mu na lekcjach i jak sam mi pisał, takowe dawały Mu około 150 r. miesięcznie. Gdy pozwolono wszystkim zesłanym przenieść się do Rosyi Europejskiej, pozostał w Irkucku trochę z powodu możności łatwiejszego zarobkowania, a więcej jeszcze dla apatyi, która Go do stanowczego kroku niezdolnym czyniła. W czasie prowadziłem z Nim ożywioną korespondencję. Trwała ona przez cały przeciąg czasu pobytu Jego w Irkucku, lecz ze znacznymi przerwami. Gdy przychodziła zima, wpadał w jakiś rodzaj odrętwienia umysłowego i w tym czasie zwykle żadnej wiadomości od Niego nie odbierałem. Za to z cieplejszymi promieniami słońca, krew silniejszym tętnem krążyć poczyniała i wtedy odbierałem list po liście.

W ostatnich latach panowania Aleksandra II, rozpocząłem starania o powrót Jego do kraju. Ówczesny Naczelnik Korpusu Żandarmskiego nader życzliwie prośbę moją przyjął, lecz wkrótce odebrałem odpowiedź, że bez przejścia przez Europejskie Gubernie nie może być do kraju wróconym. Zacząłem nań nalegać, aby prędzej z Irkucka wyjeżdżał. Półtora roku nic mi nie odpowiadał, na koniec zawiadomił, że z powodu długów wyjechać nie może. Sumka była dość znaczną, jednak dzięki ofiarności dawnych przyjaciół i kolegów wkrótce się zebrała i opuściwszy Irkuck oparł się w Spasku, powiatowem mieście Tambowskiej Guberni, gdzie Mu zamieszkać kazano. Hr. Szuwałow żądał, aby zaraz po przybyciu podał prośbę, żądając przeniesienia do Warszawy z powodu nadwątlonego zdrowia i niezdrowego miejscowego klimatu, obiecując bezzwłocznie zadość jej uczynić. Takiej prośby nigdy uzyskać od Juliana nie mogłem. Przestał do mnie pisać i dopiero po trzech latach się odezwał, błagając o wyzwolenie. W tym czasie miejsce Hr. Szuwałowa zajął Hr. Loris-Melikow. Ten ostatni także najmniejszych trudności nie czynił i pozwolenie na wyjazd już było wysłanem, gdy w jednej z ówczesnych spraw nihilitowskich okazało się, że spiskujący zjeżdżali się w Lipecku, mieście Tambowskiej Guberni, nie bardzo od Spasska oddalonym. To było powodem, iż rozkazano telegrafem pozwolenie na wyjazd do czasu wstrzymać i dopiero w 1882 r., będąc w Petersburgu z ówczesnym Generał Gubernatorem Warszawskim Albedyńskim, który mnie swoimi wpływami poparł, udało mi się ostateczne pozwolenie na przyjazd do Warszawy uzyskać. Znowu jednak, niestety, okazały się znaczne długi i znowu trzeba było uciekać się do ofiarności dawnych kolegów, aby powrót umożliwić.

W jesieni 1882 r. sprowadziłem Go ostatecznie do Milanowa. Całą zimę spędził w swem zwykłym apatycznym usposobieniu: słówka z Niego wyciągnąć nie było można. W ogóle znalazłem w Nim niesłychaną odmianę. Był to już inny człowiek, zupełnie do dawnego usolskiego kolegi niepodobny. Gdy przysła wiosna, nastąpił stan gorączkowej ruchliwości, który nas wszystkich przeraził. Zdawał się on być zwiastunem zupełnego rozstroju umysłowego. Wspólny nasz kijowski i usolski kolega,

Dr Wacław Lasocki, zabrał Go do Warszawy, gdzie konsylium lekarskie zaleciło Mu kurację hydropatyczną w Nałęczowie. W tym czasie trafiały Mu się różne posady i zajęcia, niektóre nawet nader korzystne. Wszystkie odmawiał, mówiąc, że póki ma przyjaciół, którzy o Nim myślą, pracować na swe utrzymanie nie myśli. Sposób, w jaki to postanowienie tłumaczył, był nader oryginalnym: mówił, że pierwsi rodzice nasi za grzech pierworodny skazani zostali na pożywanie chleba w pocie czoła, otóż, że praca jest karą za grzech, a że żadne prawa Boskie ani ludzkie nie każą kary szukać, że ledwie nakazują ją cierpliwie znosić, zatem on szukać jej wcale nie czuje się obowiązany.

Wtedy to pisał do Szanownego Pana, że zaprzedać też pod Słonim. Pani Jundziłłowa proponowała Mu mieszkanie i kilkaset r. wynagrodzenia, prawdę powiedziawszy za nic. Była to osoba już nader wiekowa. Jedyne dziecko Jej znajdował się w domu obłąkanych w Wiedniu i chciała mieć w domu mężczyznę, który by mógł syna tego od czasu do czasu odwiedzać, a Ją w niektórych sprawach zastąpić. Przytem chętnie chciała udzielić spokojnego schronienia zmęczonemu długiem wygnaniem Sybirakowi. Projekt ten jednak z powodu niechęci Juliana nigdy do skutku nie przyszedł. Po odbyciu kuracji w Nałęczowie, ugrzązł w nim i dopiero po opłaceniu zaciągniętych w nim długów można Go było wyprawić na Podole, gdzie chciał dawnych przyjaciół i krewnych odwiedzić. Przez jakie pół roku jeździł z miejsca na miejsce, ostatecznie zaś osiadł u stryjecznego brata Postempskiego, gdzie postanowił synowców do szkół przygotowywać. Długo to nie trwało, w liście swoim do mnie wkrótce doniósł, że bratowa Jego jako rodowita Warszawianka nie jest w stanie pojąć Jego podolskiej natury i że w skutek tego wyjeżdża do Antopola (niegdyś majątku Czetwertyńskich), gdzie Mu Pani Jaroszyńska proponuje urządzenie miejscowej biblioteki.

Następny list otrzymałem już z Odessy. Donosił mi w nim, że dawni koledzy wyrobili Mu miejsce bibliotekarza w bibliotece miejskiej i że to zajęcie Mu zapewni spokojny kawałek chleba do śmierci. Tymczasem w grudniu zeszłego roku zjawił się niespodzianie w Milanowie, jak mówił, dla przepędzania Świąt z Nami. Gdy w końcu stycznia wybraliśmy się do Włoch, został w Warszawie, chcąc jak mówił odetchnąć trochę swojskim powietrzem. Potem zaś wracać miał do Odessy do swego zajęcia. Wróciwszy z podróży, dowiedziałem się, że o powrocie tym wcale nie myślał i że dawni koledzy, chcąc Mu wynaleźć jaki sposób do życia, gdy takowego w Warszawie wynaleźć nie było można, skomunikowali się z Petersburgiem. Tam, jak zapewniano, z łatwością można było znaleźć przyzwoite utrzymanie z dawania lekcji polskiej historii i polskiej literatury. Zaopatrzone Go więc w listy polecające i pieniądze i wyprawiono do Petersburga. Od tego czasu nie dał znaku życia i zupełnie nie wiedzieliśmy, co się z nim dzieje, aż dopiero przedostatni nr „Kraju” zawiadomił nas o Jego śmierci. Spuścizna Jego literacka nie może być wielka. Głównie pisywał wierszyki ulotne, mniej lub więcej udatne. Ja sam mam ich niemało, a u każdego z znajomych i przyjaciół znajdują się także. Strasznie długo się rozpisałem. Przeproszę za bazgraninę i przesyłając zapewnienie prawdziwego mego poważania, pozostaję sługą.





**List Eugeniusza Maryańskiego z Jarmoliniec  
z 10 (22 starego stylu) października 1889 r.<sup>25</sup>**

Kochany Kolego!

Wybaczcie, że dotąd nie odpowiedziałem na Wasz list – ale w tym czasie tyle miałem kłopotów z działwą, wyjazdów do Lwowa, że dopiero teraz jestem nieco spokojniejszy. Najprzód serdecznie Wam dziękuję za wspomnienie o Kruzerze w „Wiek”u. Nie można było lepiej pocziwego dziwaka odmalować. Dziś byłem w cerkwi, aby wypełnić polecenie Wasze. Obraz, o który pytacie, przedstawia Matkę Bożą z Dzieciąciem na ręku otoczoną wokoło aniołami. Długości ma 3 arszyny – szerokości 2. Ma być włoskiem malowidłem, ale przez kogo malowany, niewiadomo, żadnych napisów na obrazie nie ma. Nie ma najmniejszej pewności, że to dar P. Adama Orłowskiego. Był on dosyć obojętny w rzeczach religijnych – przez jego to upór zabrano jeden z piękniejszych kościołów na Podolu. Prawdopodobnie dar to jeszcze [...] lub [...], Orłowscy tylko kończyli – choć nigdy on nie był ukończony. Malowidło rzeczywiście prześliczne. W dzisiejszym kościele jarmolinieckim jest obraz „Złożenie do grobu” – ma być oryginalny Ribery. Wysokości ma do 2 arszyn, szerokości 1  $\frac{3}{4}$  arszyna, wisi nad drzwiami prowadzącymi do zakrystyi. Był on własnością Taylerandów, dany przy błogosławieństwie P. Alexandrowej Orłowskiej. Ona zapisała go tutejszemu Kościołowi, choć słyszałem, że rodzina o niego dopominała się. P. Konstanty Przeździecki przyznał, że to tylko prześliczna kopia, a że nie jest oryginał.

O zbiorach P. Alexandra nie piszę – bo są znane – a w okolicy dowiadywać się będę.

Chalecki, o którego pytacie, był za moich czasów asystentem przy Klinice Szpitalnej i dobrze go pamiętam.

Ściskam dłoń Waszą najzyczliwiej i uszanowania od mej rodziny dołączam.

Kolega i Kuzyn Maryański



---

<sup>25</sup> BJ..., s. 210.





August Kwaśnicki

**List dra med. Augusta Kwaśniewskiego z Krakowa  
z 19 (6 starego stylu) czerwca 1890 r.<sup>26</sup>**

ul. Basztowa 4

Wielmożny Panie i Kolego,

Zjazd na uroczystość pogrzebu Mickiewicza przybiera takie rozmiary, że mogłoby się wydarzyć niepodobieństwo umieszczenia wszystkich, przybywających do Krakowa. W celu zapobieżenia podobnej ewentualności dla lekarzy, koledzy krakowscy postarali się o kilkanaście mieszkań, które gościnnie proponują lekarzom, przybywającym na uroczystość, a niemogącym mieć mieszkania na innej drodze.

Upraszam więc Szanownego Pana Kolegę o zawiadomienie mnie, możebnie prędko, gdybyś sam, lub też który z lekarzy mu znanych właśnie znalazł się w tem położeniu, że potrzebowałby mieszkania na zbliżającą się (30go b. m.) uroczystość.

Z wysokim szacunkiem

August Kwaśnicki



<sup>26</sup> BJ..., s. 182.

**List Józefa Wolffa, syna Roberta księgarza warszawskiego  
i redaktora „Tygodnika Ilustrowanego” z Warszawy z 21 stycznia 1893. r.<sup>27</sup>**

Czcigodny Panie!

Wzięci w kluby przez niezależne od nas siły, nie możemy tak, jakbyśmy chcieli, w pewnych kierunkach redagować „Tygodnika”. Brak nam na pierwszym miejscu rzeczy historycznych, a za pracami Szanownego Pana stęskniliśmy się nie tylko jako redaktorzy i wydawcy „Tygodnika”, lecz zarazem i jako skrzętni czytelnicy Jego utworów. To też jakkolwiek stosunki się nie zmieniły, śmiem kołatać do znanej mi uczynności Szanownego Pana i ufny w Pana dobre chęci narzucam się z prośbą o jaki choćby drobiazg dla „Tygodnika”. Nie chcę marzyć ze względów cenzuralnych o jakiegokolwiek ściśle historycznej, wyczerpującej pracy, ale mniemam, że szkice... anegdoty ..., miałyby ... uzyskanie aprobaty, ku czemu wszelkich starań dołożę.

Łaskawej odpowiedzi Czcigodnego Pana wyczekuję z niecierpliwością, a zarazem śmiem polecić się Jego dobrej pamięci i załączyć od Ojca serdeczne pozdrowienie, od syna zaś wyrazy najgłębszego poważania

Józef Wolff

---

<sup>27</sup> BJ..., s. 323.